Nr. 576. (Wydanie poranne). We Lwowie czwartek dnia 14 grudnia 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
na dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Krzyżak protektorem Islamu.

Lwów, 14 grudnia.

„Islam, jest jako ciało żywe i skoro jeden boli go członek, cierpią wszystkie“.

Stara ta maksyma Islamu, przetrwała po dziśdzień nietylko w samej teorji, ale i w życiu istotnem. Uderzenie zadane mahometaninowi nad Gangesem, odczuwa Marokańczyk, a dola egipskiego Fellaha, obchodzi żywo bośniackiego beja. Na zewnątrz, wobec braku życia publicznego na Wschodzie, ów związek wyznawców koranu nie jest widocznym, natomiast tem silniej zaciskają się łączące wszystkich islamistów węzły w murach meczetów i przy domowych ogniskach, stanowiących niezdobytą twierdzę koranu.

Pomimo pozornej bierności i obojętności, w Yildiz Kiosku obserwuje się bacznie scenerję światową; to zaś, co Europa uważa u Turków za rezygnację, jest zwykle wynikiem dojrzałej a długiej rozwagi, która wstrzymuje ich od niebezpiecznego hazardu. Omyliłby się grubo, ktoby sądził iż np. franko-angielska ugoda kolonjalna z 8 kwietnia 1904 nie zrobiła wrażenia w Stambule. Sułtan siedział wówczas cicho, nie protestował i nie groził, nie dlatego jednak że był na to obojętny, ale ponieważ czuł, że protesty jego na nic się nie zdadzą. Również ani nie drgnęła urzędowa i nieurzędowa Turcja wówczas, kiedy sztandar z krzyżem św. Andrzeja, sztandar dziedzicznego i największego jej wroga, w pył padał na mukdeńskich polach i tonął w Koreańskiej cieśninie. Bezwątpienia, serce tureckie rozpływało się wówczas z radości, na zewnątrz jednak, ani ślad tego nie był widoczny. Taka to już muzułmańska filozofja.

Podobnie ma się rzecz z Egiptem. Panowanie angielskie w dolinie Nilu jest wielką, jątrzącą się raną na ciele Islamu, który cały ból odczuwa, choć milczy. Egipt jest punktem centralnym mahometanizmu, skąd promieniuje on ku Afryce i Azji. Dziś, wpływ kalifa na Afrykę zniknął zupełnie niemal, dlatego właśnie, że na samej azjatycko-afrykańskiej granicy leży ów Egipt, na którym brytańska spoczęła ręka.

Politycy stambulscy, myślą powoli a gruntownie, od wielu też już lat, Turcja po cichu dąży do odebrania utraconej nad Nilem placówki Islamu, nie otwarcie, gdyż zadrzeć się z Anglją nie ma odwagi, ale okrążając niebezpieczeństwo i podgotowując w Egipcie grunt dla siebie, by w chwili, kiedy koło fortuny korzystną ku Turcji obróci się stroną, wykorzystać dziejowy moment.

Zdaje się, że owa ważna dziejowa chwila dla Islamu zbliża się już, a przynieść ją może tylko sam rozwój politycznych wypadków w Europie. O ile jednak sułtan dziś milczy i udaje, że zdał się na los, w Egipcie burzyć się poczyna, a Mustafa Kamel basza, przewódca politycznego ruchu egipsko-muzułmańskiego i wydawca najpoczytniejszego kairskiego dziennika, proklamuje sojusz muzułmańsko germański. Woła on: „Nie ma ratunku dla Islamu i Kalifatu tak długo, dopóki Anglicy będą panami Egiptu i Czerwonego morza. A złamać potęgę angielską jest w stanie tylko współdziałanie Islamu z Niemcami, którym to ostatnim, po wyparciu Anglji, otworzy się w muzułmańskich krajach olbrzymie pole dla ich handlu i przemysłu. Muzułmanów i Niemców pchają do sojuszu odmienne motywy o wspólnym celu“.

Widocznie sprawa muzułmańsko germańskiego przymierza już dojrzała skoro po wielu latach niemieckich knowań na Wschodzie, wydano hasło, by z Kairu wypuszczono pierwszą rakietę, co cały świat muzułmański zapalić może. Rozumie się, że dla dyplomacji angielskiej nie była tajemnicą krecia robota Niemiec i stąd też pochodzi zaostrzenie anglo-niemieckich stosunków, grożące od kilku już miesięcy wybuchem wojny.

Teraz dopiero wyjaśnia się, dlaczego Anglja, w swych czynach konsekwentna, nie podniosła dotychczas ręki do ciosu, który w jednej chwili zniszczyłby z takim trudem wyhodowaną morską potęgę Niemiec i na niemieckich ekonomicznych stosunkach, tak ściśle związanych z zamorskim handlem, grobowyby położył krzyżyk. W Londynie obawiają się, że równocześnie z wybuchem anglo niemieckiej wojny w Europie, we wszystkich zamieszkałych przez muzułmanów kolonjach angielskich wybuchłyby powstania pod hasłem „świętej wojny“, na którą świat muzułmański dawno już czeka. Dzięki polityce niemieckiej i osobistym staraniom cesarza Wilhelma, jak np. wizyty jego w Stambule i Marokku, wycofanie się ze wspólnej akcji mocarstw w macedońskiej sprawie itd., berliński władca stał się wśród Islamistów nader popularną, a legendarną niemal postacią, jako jedyny władca giaurów sprzymierzony z prawowiernym carogrodzkim kalifem. Z Berlina przez Stambuł prowadzą druty do Mekki i liczy na to Wilhelm, że po pierwszym angielskim strzale na Północnem morzu, ludy Islamu ujrzą rozwinięty zielony sztandar proroka i od Atlantyku po Chińskie morze, mrowie mahometańskich ludów runie gromem na rozsiane po lądach i oceanach angielskie placówki.

W ten sposób szachuje Wilhelm groźną Anglję, a równocześnie ostentacyjnie staje obok sułtana jako przyjaciel jego i protektor. Nie podobna przewidzieć, jak się stosunek ten skończy i czy Islam zechce naprawdę wyciągać z angielskiego pieca kasztany *pour le roi de Prusse*, w zamian za same Wilhelmowe obiecanki, w każdym natomiast razie, ów sojusz potomków krzyżactwa z Saracenami, wymierzony przeciw chrześcijańskiemu mocarstwu, jest znakiem czasu bardzo charakterystycznym.

Z Bukowiny.

(*Oryginalna korespondencja „Dziennika Polsk.“*)

Czerniowce, 11 grudnia.

(*Obstrukcja w radzie gminnej. — Walne zgromadzenie Koła polskiego. — Obchód listopadowy. — Program artystyczny na styczeń*).

Od jakiegoś czasu prowadził w tutejszej radzie gminnej rodak nasz, nadradca sądowy p. Trompeteur obstrukcję, mającą na celu zasystowanie autonomji gminnej i wprowadzenie komisarza rządowego, któryby ukrócił i usunął nieprawidłowości i nadużycia, popełniane przez rozmaitych funkcjonarjuszów gminnych, kolidujące rzekomo niemal z kodeksem karnym, a których dzisiejsza rada i magistrat ukrócać nie chcą, czy nie mogą.

Do wybuchu obstrukcji przyczyniło się żądanie tegoż p. Trompeteura, by mandat do rady szkolnej miejskiej opróżniony po złożeniu godności burmistrza p. Kochanowskiego, dać znowu Polakowi, któryby mógł bronić i zastępywać na tym dla nas tak ważnym posterunku, interesy naszego społeczeństwa.

Żądaniu temu przyznano w zasadzie rację — ale gdy przyszło do wyboru, nie uwzględniono go.

Rada miejska wcale nie spodziewała się, aby p. Trompeteur zaczął z tego powodu aż obstrukcję, więc zignorowała jego żądanie, ale gdy obstrukcja za pomocą tysięcznych, a przeważnie dość drastycznych interpelacyj rozszalała się na dobre, opamiętano się i po rezygnacji *ad hoc* jednego z członków tejże rady szkolnej, wybrano do niej p. Trompeteura, uwzględniając temsamem nasze słuszne żądanie.

Logicznem następstwem zadosyćuczynienia byłoby ustanie obstrukcji.

To niestety nie nastąpiło i z tej przyczyny wynikły zanadto poważne dyssonanse, aby je, jak dotąd ignorować i zbyć milczeniem.

Jak długo mianowicie toczyła się walka o reprezentację w radzie szkolnej, tak długo cel naszej polskiej polityki w radzie gminnej był identycznym z celami p. Trompeteura.

W chwili, gdy nasze żądanie zaspokojono, względnie chciano zaspokoić, straciliśmy interes w popieraniu obstrukcji, mającej od tąd „oczyszczenie stajni Augiasza“ na oku.

Wszelkie odpowiednie przedstawienia i perswazje, p. Trompeteurowi przez najwybitniejszych naszych zastępców czynione, nie znalazły posłuchu, więc polityczna nasza reprezentacja „Koło polskie“ musiało zająć stanowisko w tej sprawie.

W następstwie tego ogłosił członek wydziału „Koła“ a wiceprezydent tutejszego Banku krajowego, p. dr. Kajetan Stefanowicz, komunikat w *Gazecie Polskiej*, gdzie to wskazując na tradycyjną konserwatywną politykę Polaków na Bukowinie i na niesympatyczność żądania wprowadzenia komisarza rządowego, oświadcza, iż dalsze popieranie obstrukcji nie leży w interesie Polaków, że przeto odtąd p. Trompeteur prowadzi własną politykę, nie zaś w imieniu Polaków czerniowieckich.

Na najbliższem posiedzeniu „Koła“ zaatakowano ten komunikat ze względów formalnych, w następstwie czego mniejszość wydziału, popierająca tę enuncjację, zrezygnowała ze swych mandatów. Celem uzupełnienia wydziału, zebrali się w ubiegłą niedzielę członkowie „Koła“ na nadzwyczajne walne zgromadzenie, by przez wybory dać wyraz swym poglądom, jakie stanowisko ma reprezentować „Koło“ — wobec obstrukcji p. Trompeteura.

Wskutek bardzo ożywionej agitacji, w której jednak zanadto może podkreślano moment osobisty, zebrało się przeszło 70 członków — cyfra na zgromadzeniach tegoż „Koła“ wprost niewidziana.

Po zagajeniu zgromadzenia przez prezesa p. Passakasa i po odczytaniu sprawozdania przez sekretarza dr. Zgórskiego, w którem wskazano na ważniejsze momenty życia narodowego, jak założenie bursy, wiec z okazji otwarcia „Domu“, sprawę inspekcji języka polskiego oraz krótkiej dyskusji, przystąpiono do wyboru członków wydziału.

Głosowało 66 członków.

Przeszła lista posła dr. Stefanowicza — wedle której wybrano pp.: Dworskiego (63 gł.), dr. Stefanowicza (57 gł.) dr. Kwiatkowskiego (53 gł.), dr. Skibniewskiego (50 gł.), Korytyńskiego (49 gł.), Bohdanowicza (47 gł.), Zuckra (44 gł.), księdza Opolskiego (41 gł.) i Trzcińskiego (40 gł.)

Z przeciwnej listy wybrano jedynie nadradcę Trompeteura (46 głosami) kilku jednak wybranych znajdowało się na obu listach.

Z secesjonistów wrócili więc wszyscy napowrót, natomiast nie zostali wybrani pp. Witkowski i dr. Zgórski.

Czy tem samem uspokoją się namiętności, w ostatnich czach bardzo rozbudzone — o tem wątpić należy, gdyż zacietrzewienie jest wielkie.

Może już najbliższe chwile o tem nas pouczą.

Gdy tak jeszcze wśród gorącej agitacji ważyły się przeciwne interesy dwu prądów politycznych, odbywały się równocześnie w niedawno otwartej sali Domu polskiego próby „Kościuszki“. Od dłuższego czasu zgromadzała się na nie liczna drużyna Sokołów i Sokolic — a zainteresowanie ogólne potęgowało się co chwila.

W niedzielę wieczorem sala „Domu“ napełniła się po brzegi. Miejsca niemal brakło dla tłumów młodzieży i starszych, spieszących na przedstawienie „Kościuszki“, które Sokół urządził, by choć — dla braku sali — nieco później święcić rocznicę listopadową.

Jak amatorowie grali, jak dobrym był zespół i szybkość akcji, może jeno ten ocenić, który słyszał niemilknące niemal po każdej scenie oklaski, a widział ów szalony entuzjazm, ogarniający publiczność coraz to silniej, czy to po „przysiędze Kościuszki“, czy po opowiadaniu lirnika, podczas bitwy lub podczas nobilitacji, zakończonej choralnem „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Moralny wynik przedstawienia jest olbrzymi — a i materjalny nieposledni.

Powinszować chyba Sokołowi i reżyserowi p. Mokrańskiemu tak pięknych rezultatów, pogratulować i amatorom bez wyjątku zaokrąglonej i udatnej gry.

Zachęcony powodzeniem, zamierza Sokół wznowić tę sztukę na Nowy Rok. Życzyć by jeno należało, by takie przedstawienia odbywały się coraz częściej.

I uczucie narodowe i smak artystyczny zyskałyby olbrzymio. Życzyćby też należało, by wydział „Czytelni“ jako właściciel „Domu“ umożebnił wystawianie takich sztuk, gdyż na scenie, stojącej dziś do dyspozycji, masowych sztuk dla braku miejsca absolutnie grać nie można.

Nie wątpimy, że czytelnia we własnym interesie weźmie się do usunięcia tych braków, a przez rozszerzenie i pogłębienie sceny i bocznych ubikacyj, a sprawienie dekoracyj i garderoby teatralnej, dokończy dzieła, uzupełniając temsamem wartość nowej a — jak głos ogólny brzmi — estetycznie nader udałej i gustownej sali „Domu polskiego“.

W styczniu zjeżdża do Czerniowiec na szereg przedstawień lwowski teatr ludowy.

„Ognisko“ tutejsze również zamierza w styczniu obchodzić uroczyście rocznicę Mickiewiczowską. Prace przygotowawcze w toku. Chór akademicki lwowski zapewnił o swojej pomocy.

Również jedna z wybitnych gwiazd operowych lwowskich, przyrzekła swój współudział. O szczegółach później.

Vigilax.

Z horyzontów politycznych.

(*Echa mowy ks. Bülowa. — Powstanie w San Marino*).

— Mowa kanclerza niemieckiego ks. Bülowa, wygłoszona w tych dniach w parlamencie na temat polityki zagranicznej Niemiec, wywołała wielkie wrażenie w świecie politycznym, szczególnie w Anglji i we Francji. Londyński *Times* pisze, że Anglja dąży do utrzymania równowagi w Europie i dopóki Niemcy równowagi tej nie naruszą, trwać będzie pokój. Jakie są cele niemieckiej polityki zagranicznej, to wyjdzie na jaw na konferencji marokańskiej w Algeciras i do tego czasu należy się powstrzymać z sądem o tem, co kanclerz miał na myśli, mówiąc o „niebezpieczeństwach ukrytych“. *Standard* zaznacza, że Niemcy spowodowały zły stosunek z Anglją swoją zawiścią i podejrzliwością, jeżeli zaś ks. Bülow powiedział, że Anglja jest źle do Niemiec uprzedzona, to uwaga taka nie jest szczególnie uprzejmą dla Anglji i widoczna z niej, że Bülow zrzeka się sympatyj angielskich. *Morning Post* pisze: Albo ks. Bülow nie rozumie polityki angielskiej, albo ma zamiar przeszkodzenia nawiązaniu stosunków przyjacielskich między Niemcami a nami. Już od wielu lat patrzymy w Niemczech na wzrastającą z każdym rokiem przeciw Anglji nienawiść i stwierdzamy, że w niemieckich kołach kierowniczych nie uczyniono dotychczas niczego, aby przeciw temu walczyć. *Daily Telegraph* sądzi, że ta część przemówienia Bülowa, która dotyczy Marokka, może wprost utrudnić zadanie konferencji w Algeciras. Jeszcze głębsze wrażenie, niż w Anglji, wywarła mowa kanclerza na prasę francuską. Rojalistyczna *Gazette France* powiada, że w języku dyplomatycznym oznacza mowa Bülowa formalne wyzwanie Francji, aby znowu upokorzyła się przed Niemcami. Półurzędowy *Temps* pisze, że kanclerz życzy sobie szczerze pokoju, atoli nie wiadomo, czy w polityce posługiwać się będzie środkami niezbędnymi do utrzymania tegoż pokoju. *Journal des Débats* zwraca uwagę na ton podejrzliwy, cechujący od pewnego czasu każde wystąpienie oficjalne Niemiec. *Liberté* zaś pisze: „Ks. Bülow robi historję bez dat, bez faktów i bez tekstu; nam pozostaje obowiązek uzupełnienia jej w tym kierunku i wypowiedzenia tego, co nam leży na sercu“. Z innych głosów prasy zagranicznej, zasługuje na uwagę głos rzymskiej *Tribuny*, która uspokaja kanclerza co do tego, żeby Włochy sprzymierzeńca swego opuściły i wyraża przekonanie, że jeszcze nie jest bliską pora, w której rozwiązanie przymierza nastąpi. Część prasy zagranicznej bagatelizuje mowę kanclerza, a *Petite Republique* naprzykład pisze, że nie państwo niemieckie zagrożone napadem Francji, lecz kasy rządowe stoją pustką i stąd cały alarm.

— Mikroskopijna rzeczpospolita San Marino przeszła w tych dniach przez „rewolucję“, która jednak nie wstrząsnęła Europą, ani nawet Włochami, tak była małą i — pokojową. Dowiedziano się o niej dopiero wtedy, kiedy do Rzymu przybyła delegacja, prosząc o — pożyczkę i uregulowanie bilansu San Marino

---

2

Dr. Chrzanower u Risticza.

Opowiadanie wcale nietragiczne

G. Smólskiego.

(Ciąg dalszy).

II.

Król przybywa dziś o godzinie 3 popołudniu. Od najwcześniejszego rana pociąg za pociągiem przywozi gości. Ischl, mówiąc językiem naszych recenzentów teatralnych, napełniony obcymi po same brzegi. Przed kawiarnią esplanadową rojno jak w ulu. Trudno zdobyć miejsce.

Wśród tłoku ludzi przed kawiarnią, zjawia się osobnik, który ściąga na siebie powszechną uwagę. Typ bardzo osobliwy. Słusznego wzrostu, chudy, z plecami w kabłąk wygiętemi, a głową pochyloną naprzód, mógł liczyć mniej więcej lat czterdzieści. Twarz o nadzwyczaj ostrych rysach miał zupełnie wygoloną. Nad wargami grubemi, silnie wydętemi zwisał duży, garbaty nos, jak dziób u krogulca. Z pod krzaczastych, gęstych brwi wystrzeliwały chytrze bure oczy. Strój jego dziwaczny a pretensjonalny, wpadał bardzo w oczy. Głowę uzbroił w hełm, owinięty białym szalem w rodzaju tych, jakich Anglicy używają w podróży po krajach tropikalnych. Kanarkowa barwa ubrania, krzycząco czerwona krawatka, olbrzymim fontaziem spadająca na piersi uzupełniały cudacką wybredność toalety. Przez monokl chciał spoglądać na padół świata, lecz szkło nie chciało jakoś trzymać się w oku, wypadając ciągle, więc je nakładał i wciskał, wykrzywiając przytem twarz grymaśnie. Szukając miejsca dla usadowienia się, staje przed jednym ze stołów, mierząc arogancko przymrużonym wzrokiem siedzące przy nim osoby.

— Jak *bebczi* kocham — woła — to *Wojczech!* Co?... nie poznajesz mnie?

— Nie — odpowiada zagadnięty, przypatrzywszy mu się — Pan zapewne się myli.

— Owa, *jakim* miał *sze omylicz?* Nie poznajesz mnie *zeprawdy?* Doktor Chrzanower, twój kolega z gymnazjum w Tarnopolu.

— Zmieniłeś się do niepoznania.

— Wierzę bardzo.

— Nigdybym cię nie był poznał.

— Czy się u mnie wszystko zmieniło!.. Nie dziwota. Że stanowiskiem zmieniającem się człowiek staje *sze inakszy. Flu flu*, jak ja od tego czasu *wilazłem* w górę. Widzisz po mnie. Jestem redaktorem największej gazety w Wiedniu, „*...blattu.*“ Znasz *przecze* „*...blatt*“, na cały świat sławny...

— Nie znam.

— Co, co, ty nie znasz?... Ale prawda, u was *szwiat* zabity deskami. Doszycz tego, że *wilazłem*, to *przecze* z *przyjemnoszczi* przypominam sobie czasy szkolne. Doktor Chrzanower *bił* i jest człowiek... no jak *sze* to mówi?... *Gefühlsmensch.*

— Człowiek uczuciowy.

— Tak, tak... *uczuczowy*. Doktor Chrzanower...

— Ale jakim sposobem uzyskałeś stopień akademicki? Przypominam sobie, że w szóstej klasie gimnazjalnej przepadłeś i od tego czasu zniknąłeś nam z oczu zupełnie. Musiałeś mieć trudności z maturą.

— Co mi matura.

— Jakto? wszak bez niej nie można zostać doktorem.

— Kto *czi* to mówił. Z maturą *każdyj* kiep potrafi *bicz* doktorem. Ja *wikszałczilem sze* sam z siebie i bez matury *zrobiali* mnie doktorem.

— Jakżeż to możebne?

— Zaraz *czi* będę *opowiadacz*. Ale *mówicz* będę po niemiecku, bo mi to łatwiej.

Prawił więc dalej:

— Gdym opuścił gimnazjum, byłem u stryja przy gospodarstwie, który dzierżawi ogromne dobra ziemskie, pędzi dwie gorzelnie i tuczy na stajni po kilkaset wołów co roku. Stryj chciał koniecznie, żebym został u niego, lecz ja do tak grubej pracy, jak gospodarstwo na wsi, nie posiadałem ochoty. Zdolności moje nie pozwalały na to. Głos wewnętrzny mówił mi: uciekaj stąd, bo popełniasz grzech na sobie samym i na ludzkości. Czekałem tylko chwili stosownej, by się wydobyć z więzów wsi. Pewnego razu powiada mi stryj, czy nie chciałbym przejechać się z wołami do Wiednia, bo *szafarz* mu zachorował i nie ma pod ręką człowieka zaufanego. Z radością pojechałem do Wiednia, o którym zawsze marzyłem i od tego czasu pozostałem w nim na zawsze. Początkowo walczyłem z trudnościami. Z razu krzątałem się koło kupców galicyjskich na targowicy wołowej wiedeńskiej, lecz wnet odezwała się we mnie żyłka literacko-dziennikarska. Zacząłem pisać sprawozdania targowe dla dzienników. Interes szedł. Zarabiałem dostatecznie na życie. Miałem szczęście. Pewnego dnia, nie, pewnej nocy, zamordowano i zrabowano w domu, gdzie mieszkałem, pewną staruszkę. Ogromnie sensacyjna zbrodnia. Dowiedziawszy się o niej wcześnie i będąc na miejscu zebrałem prędko dużo ciekawych szczegółów i poleciałem z tem do redakcji „*...blattu.*“ W żadnej innej redakcji nic jeszcze o mordzie rabunkowym nie wiedziano. Tymczasem „*...blatt*“ przynosi sążniste sprawozdanie, jedyny „*...blatt*“ ze wszystkich wiedeńskich dzienników. Ogromna sensacja w całem mieście, mogę powiedzieć w całej monarchji. Podane przezemnie szczegóły naprowadzają policję na ślad mordercy, którego schwytano. Wydawca nie posiada się z radości, wzywa mnie do siebie i powiada do mnie: „Dzielnie się pan spisałeś. Pańskie miejsce nie między wołami na targowicy, lecz w naszej redakcji. Pan masz talent i spryt niepospolity. Angażuję pana stale dla *...blattu*“, jako reportera lokalnego.“ Słowa te stanowiły kamień węgielny mej karjery. Rosłem wciąż jak na drożdżach w górę. Zrazu reporter lokalny, sprawiający bez przestanku sensacje, jedną za drugą. Nabierałem ciągle więcej znaczenia, a w miarę tego powiększały się dochody. Od trzech lat jestem naczelnym redaktorem działu lokalnego. Trzęsę całym Wiedniem. Pod względem materjalnym nie mieniałbym się z pierwszym lepszym ministrem. Stała płaca, znaczne dochody — poboczne...

— Lecz jak doszedłeś do doktorstwa? Przy zajęciu redakcyjnem nie pozostawało ci zbyt wiele czasu...

— Co tam czas, u mnie idzie wszystko piorunem. Zaraz ci opowiem. Trochę cierpliwości... Nikt mi w Wiedniu nie dorówna. Sława ma ustalona. Gdy w świecie zdarzy się tylko co nadzwyczajnego, nasz wydawca wysyła mnie zaraz, niech kosztuje, co chce. Na wystawę powszechną pojechałem fiakrem z Wiednia do Paryża. Co za przyjęcie zgotowano mi w stolicy Francji! Wjeżdżałem do niej jak istny tryumfator. Całe miasto wylęgło, by mnie przyjąć i powitać. Burza — co, burza? — huragan oklasków... brawo... brawissimo doktorze Chrzanowerze! wznoszono z setek tysięcy gardzieli okrzyki na cześć moją. W kąt wszelkie witania Boulangera *en revenant de la revue*. Nie witano tak Cezara wracającego z Kartaginy...

— Z Kartaginy?!

— Pomyliłem... z Kartaginy wracał kto inny a Cezar zkąd inąd. Zapominam nazwiska i nazwy. Mniejsza o to. Czas mój zbyt drogi, bym się zajmował takimi drobiazgami. Nie moja to rzecz. W naszej redakcji siedzi historyk, którego zadaniem łamać sobie głowę nad podobnemi zagadnieniami. Rzeczy naukowe wogóle nie należą do mojego zakresu działania. Do tego posiadamy specjalistów w redakcji.

— W gimnazjum — wtrącił rozmównik nieco ironicznie — mieliśmy także specjalistów naukowych — profesorów.

— Proszę *cze Wojczech*. nie przerywaj mi, bo *wcząż* będziemy *odbiegnuli* od rzeczy... Ale czy uważasz, że ja zawsze powracam do *naszi jężik*. Co swoje, to nie *cudże*. Jak człowiek zobaczy *lancmann*, zapomina, że jest *wiedenczukiem*. Ale będę mówił po niemiecku, my w „*...blacie*“ musimy być „*Urwiener*“. Wymaga tego interes. Dziennik nasz nawskróś wiedeński, lokalno-patrjotyczny. My Wiedeńczyków uczymy jak należy być Wiedeńczykami, chociaż kolebka żadnego z nas nie stała nad modrym pięknym Dunajem. Wydawca nasz, dusza „*...blattu*“, rodem z Wielkiej Kikindy, naczelny redaktor z Plojeszt, dr. Fokschaner, polityk zagraniczny, z Czerniowiec, dr. Kiczalis z Kolomei, nasz poeta Siegfried Jauer — powiem ci w sekrecie, nazywa się właściwie Samuel Schmiergelfeld, z Ołomuńca, fejletonista Juljusz Lewin z Sadogóry, ja z Czortkowa i tak podobnie cały nasz sztab redakcyjny. Nic to jednak nie znaczy. Wszak człowiek posiada rozum na to, by mógł być tem, czego wymaga interes. Jak ja umiem pisać i mówić po wiedeńsku... fiu... flu... Lecz odbiegam od rzeczy. Pytałeś się mnie jak nabyłem tytuł doktorski. Właściwie moja to tylko rzecz. Przed tobą jednak nie mam tajemnicy. Doktorat mam z wszechnicy w Bostonie. (*C. d. n.*)

czem ma zająć się deputowany i eks-minister skarbu, p, Luzzatti. Jak wiadomo, San Marino jest małem miasteczkiem, mającem około 5 tysięcy mieszkańców, położonem na wzgórzu, między Rimini i Pesaro i tworzy prawdziwą anomalję; jest ono państwem w państwie, niezależnem, republiką zupełnie autonomiczną. Mieszkańcy San Marino nie płacą podatków państwowych, nie znają służby wojskowej, od reszty Włoch oddziela ich pas celny, biegnący w koło miasteczka. Papiestwo uszanowało niepodległość San Marino od średnich wieków, (bo San Marino leżało w państwie kościelnem), a i rząd włoski od r. 1870, ze względu na liliputcie rozmiary Rzeczypospolitej, uszanował ją. Kilka tysięcy obywateli Republiki jest zresztą rozprószonych po całych Włoszech, gdzie szukają zarobku.

Jak dotąd, na czele rządu San Marino stało trzech regentów, wybieranych z łona Rady sześćdziesięciu. I nadal tak samo będzie, ale „rewolucja" polegała na sposobie, w jaki będzie wybieranych owych sześćdziesięciu radców. Sama Rada, wysłuchawszy sprawozdania regentów o dzisiejszem moralnem i finansowem położeniu Rzeczypospolitej, abdykowała i uchwaliła jednocześnie powrót do najdawniejszej formy ustanawiania rządu, t. j. do rządów ludu: *universi populi terrae Sancti Marini.* Znaczy to, że jak było w średnich wiekach, lud będzie zbierał się na t. zw. *aringo*, dla wyboru Rady i mieć będzie głos stanowczy we wszelkich sprawach miasteczka. Niema jednak obawy, aby stąd powstały komplikacje... międzynarodowe.

Zjazd gimnastyczny we Lwowie.

I. Zjazd członków związk. grona naucz. Sokolstwa polskiego z całego kraju odbył się w niedzielę w lokalu Związku. Obrady trwały od 10 (z godzinną przerwą obiadową) do 9 wieczór.

Z rozlicznych spraw, tyczących się całego Sokolstwa, poświęcono dużo czasu „reformie ćwiczeń rzędowych" (referent dh. Ruciński z Krakowa), która uległa (co do kilku tylko terminów) bardzo nieznacznej zmianie.

Drugą sprawą doniosłego znaczenia w wychowaniu fizycznem, była przedmiotem obrad zjazdu „reforma metody gimnastyki" (ref. dh. E. Cenar), co do której przyjęto prawie jednomyślnie wnioski specjalnej „komisji fachowej", powołanej przez wydział „Związku" sokolego. W skład komisji tej wchodzą: a) trzej lekarze-Sokoli: prof. dr. Popielski, dr. Panek i dr. Dąbrowski (wszyscy trzej ćwiczeńcy Sokoła-macierzy); b) miejscowi członkowie grona związkowego naucz.: E. Cenar, A. Durski, W. Janikowski i A. Wallek; c) prezydjum Związku i Macierzy: dr. Czarnik, dr. Fiszer, dh. R. Kwiatkowski, tudzież dh. K Hemerling, znany doświadczony sportowiec. Komisja ta obraduje stale każdej soboty. Dotychczas odbyła już 6 posiedzeń głównych, na których — po gruntownej dyskusji, z wybitnym i miarodajnym udziałem wyżej wspomnianych druhów lekarzy, powzięła następujące uchwały zasadnicze odnośnie do gimnastyki szkolnej i sokolej.

I. Reforma metody gimnastyki szkolnej.

Ponieważ na 150 odbitek referatu dha E. Cenara o „Reformie metody gimnastyki", rozesłanych wszystkich w kraju wybitnym: lekarzom, zajmującym się gimnastyką i nauczycielom gimnastyki — nie podniósł się ani jeden negatywny głos w sprawie zasadniczego uznania metody szwedzkiej, jako wskazanej dla szkół ludowych, wydziałowych i średnich płci obojga — przeto komisja przyjmuje, — że jest życzeniem całego ogółu nauczycieli gimnastyki i to życzeniem jednogłośnem — wprowadzenia metody tej do wymienionych szkół. Komisja uważa reformę metody gimnastyki szkolnej, którą poddano długiej, wszechstronnej i powszechnej dyskusji — za zupełnie dojrzałą i przedkłada Gronu związkowemu i wydziałowi Związku polskich Towarzystw sokolich w Austrji następujące wnioski do uchwały:

1. Z uwagi na potrzeby hygieniczne i fizjologiczne organizmu młodzieży szkolnej — z uwagi na szkodliwe oddziaływanie życia szkolnego i pracy umysłowej na ustrój i prostą postawę młodzieży — uważamy tylko tę metodę gimnastyki za racjonalną, która powyższym potrzebom celowo odpowiada, względnie szkodom tym rozważnie przeciwdziała.

2. Z uwagi, że studja nad metodą szwedzką wykazały jej celowy — na podstawie potrzeb hygieny i fizjologji oparty wpływ — uznajemy metodę tę jako najodpowiedniedniejszą i najracjonalniejszą w gimnastyce szkół ludowych, wydziałowych i średnich obojga płci.

3. Wydział Związku polskich Towarzystw gimnastycznych w Austrji zaleci wszystkim nauczycielom gimnastyki polskich Towarz. gimn. sokolich przyjęcie w nauczaniu gimnastyki szkolnej toku metody szwedzkiej z uwzględnieniem ćwiczeń i przyrządów szwedzkich, tudzież ćwiczeń i przyrządów sokolich w zakresie, wskazanym planami naukowymi dla poszczególnych typów szkół, zatwierdzonymi przez Ministerstwo oświaty, Sejm i Radę szkolną krajową.

4. Wydział Związku pol. Tow. gimn. Sokół w Austrji we właściwej drodze zawiadomi o tych postanowieniach Radę szkolną krajową i zaleci wprowadzenie tej metody do wszystkich szkół ludowych. wydziałowych i średnich obojga płci w kraju naszym, jako metody najracjonalniejszej i najpraktyczniejszej, jedynej, która gimnastykę najprędzej uprzystępni i rozpowszechni w całem szkolnictwie.

Od wydawnictwa.

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia Dziennika polskiego" stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego" **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego,** które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki" w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek, 14 grudnia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W sali XIV uniwersytetu (ul. św. Mikołaja l. 4, II p.), od godziny $7\frac{1}{2}$—$8\frac{1}{2}$ wieczorem, doc. pryw. uniw. dr. B. Gubrynowicz: „Z dziejów powieściopisarstwa w Polsce".

Teatr miejski: „Gioconda", sztuka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W sali ratuszowej: Posiedzenie rady miejskiej. Początek o godzinie 6 wieczorem.

W sali Domu narodnego: I koncert kwartetowy galic. Towarzystwa muzycznego. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

W „Lutni": Próba przedkoncertowa z orkiestrą. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W Czytelni katolickiej (ul. Czarnieckiego l. 1): Przedstawienie amatorskie. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W salonach Tow. sztuk pięknych (Muzeum przemysłowe m.): „Wystawa jesienna". Od godziny 9 rano do 4 popołudniu.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Czwartek (14): Nikazego. — Sławifiora. — (1 Dek.): Nauma. Wschód słońca o godzinie 7 minut 50, zachód o godzinie 3 minut 59.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: —1° R. Pogoda. W nocy padał śnieg.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, czwartek: W Galicji wschodniej, na Bukowinie i w Galicji zachodniej: Pochmurno, wiatr, temperatura mało zmieniona.

Linja telefoniczna przerwana pomiędzy Lwowem a Krakowem od wczoraj godziny 6 wieczorem.

Zjazd delegatów okręgu lwowskiego T. S. Ł. odbędzie się we Lwowie, w niedzielę, 17 bm. o godzinie 10 przedpołudniem w sali Izby handlowej i przemysłowej (pl. Halicki l. 10). Zarząd Związku okręgowego liczy na poważny w zjeździe udział delegatów wszystkich Kół okręgowych.

Z Towarzystwa „Ochrona Młodzieży". Rozłam stosunków, wśród jakich znajduje się dziś nasze społeczeństwo, wymaga od nas wielkiego baczenia na to wszystwo, co nas przez należytą wewnętrzną organizację do dobra ogółu prowadzić może. A pierwszym fundamentem tego jest pilne chodzenie około najdroższego naszego skarbu, nadziei naszej przyszłości, t. j. około młodzieży. „Nie pomogą zaś skargi na szkołę, wyrzuty rodzicom ze strony szkoły, gdy coś dzieje się wśród tej młodzieży takiego, co może poważne o nią budzić obawy, ale potrzeba koniecznie współdziałania całego społeczeństwa aby módz skutecznie w jej wychowaniu sobie pomagać. Taką przewodnią myślą kierując się Towarzystwo „Ochrona Młodzieży" przystępuje do ogłoszenia szeregu odczytów, przy których łatwe porozumienie nastąpić może. Pierwszy odczyt p. t. „Trudności wychowania młodzieży wśród dzisiejszych stosunków", wypowie dr. K. Petelenz w wielkiej sali ratuszowej w niedzielę dnia 17 grudnia o 7 wieczór, na który Wydział Towarzystwa „Ochrona Młodzieży" wszystkich rodziców i i opiekunów młodzieży, interesujących się wychowaniem, gorąco zaprasza. Wstęp wolny za okazaniem zaproszenia.

Komisja budżetowa miejska załatwiła na wczorajszym posiedzeniu budżet zakładu wodociągowego. Przychody i rozchody preliminowane są na 924 959 koron.

Czas środkowo europejski. Sekcja IV Rady miejskiej uchwaliła wezwanie do biura Rady miejskiej, aby gotowe już wnioski, co do zaprowadzenia we Lwowie czasu środkowo europejskiego postawiło jako jeden z pierwszych punktów na porządku obrad reprezentacji miejskiej, tak, aby z Nowym Rokiem można było zmienić we Lwowie rachubę czasu wedle zegara środkowo europejskiego.

Ruch przedświąteczny na kolei. Dyrekcja kolei ogłasza: Ze względu na zwiększony ruch osobowy podczas świąt Bożego Narodzenia i w celu umożliwienia dogodniejszej jazdy podróżnym, kursować będą, w dniach 22 i 23 grudnia br. między Lwowem a Krakowem nadzwyczajne pociągi osobowe, a mianowicie: w dniach 22 i 23 grudnia br. pociąg pospieszny nr. 8 odchodzący ze Lwowa o godzinie 2 i minut 25 popołudniu, a przychodzący do Krakowa o godzinie 9 i minut 25 wieczór. W dniu 22 grudnia br. pociąg osobowy nr. 11/II odchodzący z Krakowa o godzinie 11 min. 10 w nocy i przychodzący do Lwowa w dniu 23 grudnia br. o godzinie 9 minut 5 przedpołudniem.

Pociąg pospieszny nr. 8 zatrzyma się na stacjach: Gródek, Sądowa Wisznia, Mościska, Przemyśl, Jarosław, Przeworsk, Łańcut, Rzeszów Sędziszów Ropczyce, Dębica, Tarnów, Słotwina, Bochnia i Podgórze Płaszów, pociąg osobowy nr. 11/II na wszystkich stacjach z wyjątkiem: Wola rzendzińska i Rodatycze.

Pociąg pospieszny nr. 8 zdąży do Krakowa do pociągu pospiesznego nr. 4 kolei Północnej, odchodzącego w kierunku do Wiednia.

Czasy przyjazdu i odjazdu powyższych pociągów podane są według zegara środkowo europejskiego.

Z politechniki. Przy odbytych onegdaj wyborach przewodniczącego i wydziału tow. Bratniej pomocy, przyszło do zażartej walki między dwiema partjami: wszechpolakami a socjalistami. Zwyciężyli socjaliści, którzy wybrali prezesem p. Śliwińskiego. Miejsce wiceprezesa pozostawiono wszechpolakowi, kandydatowi na prezesa, postawionemu przez wszechpolaków, p. Sikorskiemu. Do wydziału przeszli kandydaci socjalistów. Wskutek tego wyniku wyborów, wszechpolacy oświadczyli, iż zakładają protest przeciw stronniczym i nieprzyjaznym rządom silnie zorganizowanych przeciwników i są zdecydowani oderwać się od łona towarzystwa Bratniej pomocy, w razie nieuwzględnienia ich żądań, by w skład wydziału weszli i narodowi demokraci.

Wilja tegoroczna. Czytamy w *Gazecie Narodowej:* „W którym dniu ma być obchodzoną Wilja Bożego Narodzenia w tym roku? w sobotę, czy w niedzielę? Z wielu stron otrzymujemy takie zapytania, które zresztą ponawiają się regularnie co siedm lat. Otóż, ponieważ niedziela znosi każdy post, a wilję każdego święta, o ile ona przypada na niedzielę, Kościół przenosi na sobotę, wskazanem jest przenieść na sobotę także Wilję Bożego Narodzenia W sobotę też, a nie w niedzielę, obchodzić będą Wilję wszyscy ks. arcybiskupi i biskupi i całe duchowieństwo i jest pożądanem, aby cały świat katolicki razem i tego samego dnia ją obchodził. Nie jest to nakaz, lecz tylko zalecenie. Wolno jest obchodzić wilję w niedzielę i nawet w takim razie może być ona mięsna, jedynie post nakazany na ten dzień, trzeba odprawić poprzód (w sobotę), ale wilja taka nie będzie już miała swego tradycyjnego charakteru. Zresztą, z praktycznych względów lepiej jest dla gospodyń obchodzić wilję w sobotę; niedziela będzie dla nich jakby pierwszym dniem świąt. Sądzimy więc, że wszyscy zastosują się do przykładu ks. arcypasterzy i duchowieństwa i na sobotę obchód wigilijny przeniosą".

„Echo" lwowskie w Warszawie, święciło prawdziwe tryumfy. Na koncercie w Filharmonji były formalne tłumy; wzięło w nim udział sześć towarzystw śpiewackich w liczbie 250 ludzi, wykonując „Chór pielgrzymów" z „Tannenhäusera", pod kierownictwem Jana Galla. „Echo" śpiewało utwory Galla, Niewiadomskiego, Bursy itd. Ogromnie podobały się ludowe pieśni Galla. Na zakończenie odśpiewano wieniec pieśni narodowych: po raz pierwszy z estrady popłynęła gromka pieśń legjonów, a zarówno wykonawcy, jak i publiczność mieli łzy w oczach. Drużynę naszą przyjmowano owacyjnie, zarówno na pierwszym, jak i na drugim koncercie i goszczono ją po staropolsku. Na koncertach byli i oficerowie rosyjscy. którzy zarówno z publicznością oklaskiwali pieśni polskie. Jeszcze na odjezdnem odezwała się pieśń: drużyna nasza pożegnała Warszawę z wagonu „Chorałem" i „Pieśnią legjonów".

† **Ks. Wojciech Schulz,** kapłan patrjota, długoletni męczennik i tułacz, zmarł w Pistyniu gdzie w ostatnich latach był duszpasterzem. Urodzony w r. 1830, wstąpił w młodym wieku do OO. Bernardynów, wyświęcony został 1855, a w roku 1863 był kapelanem wojsk narodowych. Skazany zaocznie na śmierć poszedł na tułaczkę, bawił w Bawarji, Szwajcarji, we Włoszech, Egipcie i dwukrotnie w Palestynie. Następnie był dłuższy czas wikarym w Jezlernej w Galicji, a w końcu został proboszczem w Pistyniu. Tu doczekał się 50 letniego jubileuszu kapłaństwa, obchodzonego bardzo uroczyście. Skończył jak żołnierz na posterunku; we wtorek dnia 5 odprawił mszę św., a we czwartek w nocy, zakończył żywot pełen zasług i cnót.

Pogrzeb jego, był wymownym wyrazem czci i miłości, jaka go tak słusznie otaczała. Ubył jeden z najlepszych synów Ojczyzny! Cześć jego pamięci!

Kronika policyjna. Bieliznę wartości około 100 koron skradziono ze strychu Samuela Tillingera, zamieszkałego przy ul. Sykstuskiej l. 32.

Jakim Romaniuk, zarobnik z Mikłaszowa, skradł w grajzlerni przy ul. Żółkiewskiej l. 19 kilogram masła następnie wstąpił do trafiki pod l. 127 przy tejże ulicy i skradł pudełko „sułtanów", poczem puścił się w powrotną drogę do miasta Grajzlerniczka i trafikant spostrzegłszy swą szkodę, puścili się w pogoń za złodziejem i kazali go aresztować napotkanemu po drodze policjantowi. Najciekawsze, że w chwili aresztowania miał Romaniuk przy sobie jeszcze dwie sztuczki kremowej materji na damskie suknie, które prawdopodobnie ukradł, gdzieś po drodze z wystawy, w którymś z sklepów. Fakt, że jeden złodziej był w stanie w ciągu pół godziny, a w biały dzień, okraść trzy sklepy, wcale nie pochlebne wystawia świadectwo czujności i uwadze kupców z Żółkiewskiego.

Marji Smoleń, zarobnicy, zamieszkałej pod l. 6 przy ul. Pilnikarskiej, skradziono ze strychu bieliznę wartości 30 koron.

Hermanowi Czakowi, fryzjerowi przy ul. Gródeckiej 23, skradziono ze strychu 73 sztuki fryzjerskiej bielizny wartości 60 kor.

Zegarek Longina z łańcuszkiem, wartości 125 koron, zginął w niewytłómaczony sposób z mieszkania Teofila Gordaszewskiego pod l. 10 przy pl. Marjackim.

Samobójstwo. W domu przy ul. Klonowicza l. 3 odebrał sobie wczoraj życie wystrzałem z rewolweru w sam środek czoła, Jan Haltoff, liczący 47 lat urzędnik kopalń arcyksięcia Fryderyka na Śląsku. Powód samobójstwa nie znany.

Zabójca Sacharowa. *N. Fr. Presse* otrzymała wiadomość, że morderca gen Sacharowa jest mężczyzną. Jest to czeladnik ślusarski, Worosznikow, który był przebrany za kobietę. Pochodzi on z Jekaterynogradu. Udawał głuchoniemego i wręczył Sacharowowi list. W chwili, kiedy Sacharow list czytał, Worosznikow strzelił do niego 3 razy. Aresztowanego Worosznikowa rewolucjoniści już najbliższej nocy zdołali uwolnić i przewieść za granicę austrjacką.

Okrutne stracenie. Prasa amerykańska z oburzeniem donosi o okrutnem straceniu przez powieszenie pewnej kobiety, nazwiskiem Rogers, która struła męża swojego. Egzekucja odbywała się w mieście Windsor Vermont. Czy przyrządy były złe, czy kat i jego pomocnicy nie mieli wprawy, dosyć, że delikwentka przez 15 minut wisiała na pętli, zanim nastąpiła śmierć.

Poseł nie umiejący myśleć. Czytamy w *Giornale de Italia*: Deputowany Valle doznał ciężkich obrażeń ciała w czasie katastrofy kolejowej. Stwierdzili to na miejscu lekarze. Wkrótce potem mons. Valle wniósł przeciw Towarzystwu Rete adriatica skargę o odszkodowanie w kwocie 25 000 lirów. W skardze figurowały między innymi i te, notarjalnie stwierdzone słowa: „Skutkiem doznanego nieszczęścia jestem do tego stopnia duchowo przytłoczony, że nawet nie jestem w stanie myśleć, że dotąd jestem deputowanym, zawdzięczam to nadzwyczajnej łaskawości swych wyborców. Nie mogę mów przygotowywać sobie, układają mi je inni, a ja je recytuję na pamięć, lub odczytuję i td." Trybunał przyznał mu odszkodowanie w kwocie 72.000 lirów.

Pies wybawca. Towarzystwo składające się z dwóch mężczyzn i jednej damy, bawiących od dłuższego czasu dla kuracji w Arco, urządziło przed kilku dniami wycieczkę na górę Monte Stivo, mającą 2044 m. wysokości. W znacznej odległości od szczytu napotkali turyści małego psa, który uporczywem skomleniem i szczekaniem zwrócił na siebie ich uwagę. Udali się przeto w stronę, gdzie ich pies poprowadził, i u stóp przepaści znaleźli leżącego bez przytomności na ziemi profesora gimnazjalnego Wilhelma Bugwohta z Lubeki, który podczas wycieczki mineralogicznej spadł w przepaść i wskutek odniesionych ciężkich ran nie mógł się ruszyć z miejsca. Z wielkim trudem udało się turystom przenieść poranionego do najbliższej osady.

Teror socjalistyczny. Z Debreczyna donoszą: Redaktorzy tutejszego dziennika *Debreczyn* otrzymali — prawdopodobnie od socjalistów — listy, w których zagrożono im śmiercią, w razie gdyby nie zaprzestali napadów na partję socjalistyczną. Redakcja zawiadomiła policję o tych pogróżkach. Odtąd budynek, w którym się mieści dziennik, będzie strzeżony przez policję.

Miasto kobiet i dzieci. Nag Harm, rezydencja rodziny króla Syamu, liczy 9000 mieszkańców, wyłącznie kobiet i dzieci. Mężczyznom, z wyjątkiem króla, nie wolno pod karą śmierci przekroczyć murów tego miasta. Można wyobrazić sobie, jak oryginalny widok przedstawiać musi to miasto, w którem wszystkie funkcje sprawują wyłącznie kobiety.

* **Kalendarz „Śmigusa" na rok 1906** ozdobiony prześlicznemi ilustracjami, odznaczający się bogatą częścią literacką i dokładnym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.), wraz z przesyłką pocztową; kieszonkowy zaś kalendarzyk po cenie 20 hal. (10 ct.), z pocztową przesyłką po 24 hal. (12 ct.).

Operator dr. Zenon Leńko, ordynuje obecnie przy ulicy Bielowskiego l. 6.

* W Czytelni katolickiej (przy ul. Czarnieckiego l 1, II. piętro) odbędzie się dnia 14 grudnia b r. przedstawienie amatorskie dla członków i ich rodzin i gości wprowadzonych. Początek o godzinie 7 wieczorem.

* **Z lwowskiego oddziału Tow. pedagogicznego.** Na cyklu zebrań naukowych omówi radca szkolny kraj. p Antoni Stefanowicz najnowsze prądy w nauce rysunków. Z wykładami połączona będzie wystawa prac, modeli i wzorów.

Pierwsze zebranie odbędzie się we wtorek dnia 19 grudnia b r. o godzinie 4 popołudniu w auli szkoły wydz. żeńskiej im. kr. Jadwigi (ulica Akademicka).

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla głodnych w Warszawie: p. Kazimiera br. Błażowska w Gracu 4·20 hal.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek, po raz pierwszy (nowość) „Gioconda", sztuka w 4 aktach Gabrjela d'Annunzio, z pp.: Bednarzewską, Zawiejską, Węgrzynową, Zielińską, Adwentowiczem, Chmielińskim i Hierowskim w głównych rolach.

Jutro w piątek, „Gioconda", sztuka.

W sobotę, po raz pierwszy (nowość) „Werther", opera w 4 aktach Masseneta. Gościnny występ Courtoisa, tenora opery paryskiej.

W niedzielę, Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach, a 5 obrazach J. Offenbacha. Występ Wery Luce, Marji Mokrzyckiej Pilarz, Augusta Dianni i Józefa Szymańskiego.

Koncerty muzyki polskiej. Ruch koncertowy tutejszy, od dłuższego już czasu daje powód do zarzutów, które dają się w trzech głównych punktach streścić: brak muzyki orkiestralnej i komnatowej, brak koncertów, poświęconych muzyce wyłącznie polskiej, a nade wszystko: brak produkcyj popularnych, któreby umożliwiły szerszej, jak najszerszej publiczności poznawać dzieła większego, poważnego pokroju, a w szczególności dzieła kompozytorów polskich dawniejszych i nowszych. Otóż w celu przeciwdziałania tym brakom, utworzył się z inicjatywy właściciela Księgarni polskiej, p. Bernarda Połonieckiego, komitet artystyczny, który zajął się urządzeniem szeregu koncertów w bieżącym sezonie. Koncerty te będą obok utworów wokalnych mieścić utwory orkiestralne i instrumentalne w przewadze; będą poświęcone wyłącznie muzyce polskiej i będą naprawdę popularne, w tem znaczeniu, że ceny nader niskie i pora stosowna (niedziela, lub dzień świąteczny popołudniu) ułatwią najszerszej publiczności przystęp do muzyki dobrej i jak najlepszemi siłami wykonanej. Koncerty muzyki polskiej będą w sali „Sokoła", pierwszy zaś z nich odbędzie się w drugi dzień świąt, tj. dnia 26 bm., ze współudziałem znakomitych artystów i programem bardzo zajmującym, który w najbliższym czasie zostanie ogłoszony szczegółowo. Dochód z „koncertów polskich", przeznaczony na budowę pomnika Szopena we Lwowie.

Studjum o Bachu. Wybitna nasza pianistka, pani Wanda Landowska, ogłosiła w paryskim *Mercure de France* rozprawę pod tytułem: „Bach i jego interpretatorzy". Rozprawa zawiera wiele poglądów oryginalnych, a słusznych. Pani Landowska ukazuje nam przedewszystkiem Jana Sebastjana Bacha w nowem świetle. W bieżących czasach urobiło się o nim pojęcie jako o przedstawicielu muzyki surowej, potężnej, kolosalnej. Otóż rzecz ma się inaczej Bach był talentem wszechstronnym i obok dzieł o charakterze bardzo uroczystym, dał wiele kompozycyj słodkich i łagodnych. Nie może to zadziwiać, jeśli się zważy, że ulubionym instrumentem Bacha był klawicyn; charakterystyczne zaś znamię klawicynu stanowi słodycz i łagodność. Praca pani Landowskiej, napisana z rzadkim talentem pisarskim, pełna werwy i dowcipu, a zarazem ujawniająca wielką erudycję, posiada duże znaczenie dla miłośników historji muzyki. Dla zrozumienia dzieł J. S. Bacha, jest ona nieocenioną. Należy spodziewać się, że autorka ogłosi ją i po polsku. Wyróżnić w niej należy także śmiałe wystąpienie utalentowanej pianistki przeciw „prawu pięści" — jak ona powiada — inaczej mówiąc, przeciw wysuwaniu w dzisiejszej grze na pierwszy plan siły uderzenia. Współczesny wielki fortepian koncertowy — mówi pani Landowska — to mitraljeza, mająca na celu ogłuszenie słuchacza.

W sprawie dodatku aktywalnego urzędników państwowych Lwowa i Krakowa.

(Oryginalna korespondencja „Dzien. Polsk.")

Wiedeń, 12 grudnia.

Jak wiadomo z telegramów, przybyła deputacja lwowskich urzędników państwowych w sprawie podwyższenia dodatku aktywalnego do Wiednia w niedzielę dnia 10 bm. W skład deputacji wchodzili pp.: Piwocki, jako przewodniczący, Chołodecki, Hauser i Neusser. Po drodze przyłączyła się do nich wybrana przez wiec w dniu 8 bm. deputacja krakowska, złożona z pp. Niklasa i dra Patkiewicza, wobec czego zabiegi obu deputacji poszły równorzędną drogą.

W poniedziałek zjawiła się deputacja u prezydenta ministrów Gautscha, który przyjął ją nader uprzejmie, a odebrawszy memorjał zaopatrzony w kilka tysięcy podpisów, oświadczył, iż dołoży wszelkich starań, aby sprawę podwyższenia aktywalki jak najkorzystniej załatwić uznaje bowiem słuszność urzędniczych postulatów. To samo zdanie objawił prezydent gabinetu na prywatnej audjencji radcy dworu Piwockiego. Niemniej przychylnie dla sprawy oświadczył się minister dla Galicji dr. Piętak, któremu również nieobcemi były zabiegi urzędników w tej sprawie. Z kolei udała się deputacja do ministra skarbu Kosla. Ten, jak to było do przewidzenia, powoływał się na trudności budżetowe, które nie pozwalają mu na uczynienie definitywnych obietnic, podniósł jednak, z zadowoleniem, iż urzędnicy w sprawie tej bezpośrednio się do niego odnieśli. — Na wizycie w ministerstwie spraw wewnętrznych zakończyła deputacja pierwszy dzień swej czynności.

Nazajutrz przedstawiała deputacja sprawę w Kole polskiem, gdzie zaopiekowali się nią posłowie lwowscy: Głąbiński i Dulęba i krakowscy Petelenz i Rotter. Uprzedzone przez posłów prezydjum Koła zjawiło się w całym komplecie. Ponadto przybyli na konferencję posłowie Grek i Merunowicz. Prezes Koła hr. Dzieduszycki, nader gorąco zainteresował się sprawą referowaną przez przewodniczącego delegatów, a p. Abrahamowicz powołując się na uchwałę sejmową, dotyczącą podwyższenia dodatku aktywalnego dla urzędników krajowych, oświadczył, iż zapisał się właśnie w celu poparcia akcji do głosu w pełnej Izbie, przy sposobności wniosku nagłego posła Skedla w sprawie podwyższenia dodatku aktywalnego dla urzędników czerniowieckich.

Ogólne wrażenie, jakie odniosła delegacja z swoich zabiegów, jest w wysokim stopniu dodatnie i rokujące jak najlepsze nadzieje na przyszłość o ile rozchodzi się o podwyższenie dodatku aktywalnego dla urzędników państwowych do tej wysokości, do jakiej podniósł go kraj dla swoich urzędników.

Bezpośrednio po przyjęciu deputacji urzędników państwowych, przedstawiła deputacja urzędników kolejowych swoje postulaty prezydjum Koła polskiego.

Po załatwieniu tych spraw udali się poszczególni członkowie delegacji państwowych urzędników do swych zawodowych ministerstw, celem poinformowania dotyczących referentów o stanie rzeczy.

Pomoc naukowa dla Polek.

Kraków, 10 grudnia.

Lata ostatnie wywołały daleko idące zmiany w systemie wychowania szkolnego naszych dziewcząt. Tradycyjny pensjonat panieński, dający wykształcenie ogólne bez możności spożytkowania go w praktyce życiowej, zwolna, lecz stale zaczyna ustępować przed gimnazjum żeńskiem i studjami uniwersyteckiemi. We Lwowie i Krakowie mamy już w obecnej chwili pięć szkół średnich o typie gimnazjalnym, które kształcą setki uczenic. Na obu uniwersytetach krajowych rośnie liczba słuchaczek, które pracują w laboratorjach i seminarjach, zostają lekarzami medycyny i nauczycielkami, uprawnionemi do nauczania w gimnazjach żeńskich i liceach.

Nowy stan rzeczy wytworzył cały szereg potrzeb, wobec których społeczeństwo nie może pozostać obojętnem. Jedną z pierwszych i kardynalnynh jest sprawa pomocy naukowej dla uczenic niezamożnych, które pragnienie zaspokojenia wiedzy okupywać muszą łamaniem się z ciężkimi warunkami materjalnymi. Na dziś wobec zupełnego braku funduszów publicznych, lub zapisów na ten cel, cały ciężar zadania dźwiga na sobie krakowskie Stowarzyszenie pomocy naukowej dla Polek imienia Kraszewskiego, którego byt i rozwój jest prawie wyłączną zasługą p. Kazimiery Bujwidowej i prof. Napoleona Cybulskiego.

Ostatnie sprawozdanie Towarzystwa daje obraz niesłychanie szybkiego wzrostu jego zadań. Przed laty trzema jeszcze wynosił budżet roczny zasiłków i stypendjów, udzielanych przez Towarzystwo zdolnym, a ubogim uczenicom we Lwowie, w Krakowie i za granicą 2230 koron, w ostatnim roku cyfra wydatków urosła do 4799 koron. Lecz Towarzystwo pracuje w warunkach niezmiernie ciężkich. W ostatnim roku, wobec napływu podań, zasługujących na uwzględnienie, znalazło się w konieczności zaczerpnięcia z kapitału żelaznego. Mimo wysiłków i zabiegów wydziału, położenie finansowe tej jedynej instytucji polskiej, popierającej średnie i wyższe wykształcenie kobiet, staje się coraz trudniejszem.

Wydział w ostatniem swem sprawozdaniu z żalem mówi o zupełnym braku zainteresowania dla celów Towarzystwa we Lwowie, nietylko w szerszych kołach, ale nawet w sferze interesowanej bezpośrednio w jego rozwoju, wśród słuchaczek uniwersytetu. Nie zdobyły się one dotąd na utworzenie filji Towarzystwa, której sprawa wlecze się od lat całych. Smutny to objaw braku uspołecznienia, braku poczucia

obowiązku obywatelskiego, tem smutniejszy, że, jak słusznie zaznacza sprawozdanie, skromna wkładka dwukoronowa rocznie nie może być nawet dla najuboższych ciężarem. *Ch.*

Sejm polski w Ameryce.

Najważniejszym faktem w życiu Polonji w Stanach Zjednoczonych był odbyty w drugiej połowie października Sejm Związku narodowego polskiego, najpotężniejszej z tamtejszych organizacyj polskich. Odbył się on w Buffalo, w połączeniu z uroczystością obchodu 25 rocznicy założenia Związku. Uroczystość ta miała przebieg wspaniały. W pochodzie przez miasto wzięło udział kilkanaście tysięcy osób. Na zgromadzeniu przemawiało oprócz polskich, także kilku anglo amerykańskich uczestników obchodu. Jeden z nich, superintendent buffalowskich szkół publicznych, Emerson, chwalił przywiązanie Polaków amerykańskich do starej ojczyzny, przyczem zaznaczył, że dobrym obywatelem Stanów Zjednoczonych może stać się tylko ten, kto „nie zapomina o swoim ojczystym kraju i wie, co to ojczyzna". I na pierwszem inauguracyjnem posiedzeniu Sejmu przemawiało kilku wyższych urzędników miejskich, witając zgromadzonych w imieniu miasta Buffalo.

Na Sejm przybyło 366 delegatów i 5 delegatek poszczególnych grup Związku. Ze sprawozdania zarządu dowiedziano się, że liczba członków wzrosła o blisko 8000, że obejmowała w dniu 1 października br. 44.022 członków w 632 grupach. Związek wypłacił w ubiegłych dwóch latach 456.000 dolarów „pośmiertnego", a majątek jego wzrósł blisko do 317.000 dolarów, czyli dosięgnął przeszło pół tora miljona koron. Obrady były niekiedy bardzo burzliwe. Stronnictwo socjalno-demokratyczne znów usiłowało zawładnąć Związkiem i tym razem atoli rozporządzając zaledwie siódmą częścią głosów sejmowych, celu tego nie dopięło. Większość w całej dyskusji akcentowała silnie narodowy kierunek i narodowe posłannictwo Związku. Z uchwał Sejmu podnieść należy przedewszystkiem przyjęcie do Związku narodowego polskiego wszystkich gniazd sokolich, Towarzystw śpiewackich, związku młodzieży i „korpusu wojsk polskich", co przysporzyło Związkowi 5000 członków i nadało mu jeszcze szerszy i ogólniejszy charakter. Dalej uchwalono nałożyć na związkowców kilkucentowe podatki na budowę pomnika Tadeusza Kościuszki w Waszyngtonie, na wyższą szkołę polską w Wilkes barre, oraz na założenie domu emigracyjnego w Nowym Jorku. Nadto okazał się Sejm bardzo hojnym dla wielu instytucyj polskich w Ameryce. Na stypendja dla uczącej się młodzieży wyznaczył 3000 dolarów, na Dom polski w Buffalo 2000, na dom emigracyjny w Baltimore 420 dolarów, dla związku „Sokołów" 1000, dla „Związku śpiewaków" 500 i wiele jeszcze sum drobniejszych.

Rada państwa.

(Telegramy Dziennika Pol.)

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów p. Straucher w dalszym ciągu swej mowy, wśród ciągłych przerywań otaczających go posłów, motywował żądanie 30 prc. dodatku drożyźnianego. W dwu i półgodzinnej mowie apelował do ministra skarbu, aby ulżył położeniu urzędników.

P. Skedt przemawiał za żądaniami, postawionemi na ostatnim zjeździe urzędników.

P. Wawrzyniec Hofer omawiał uchwały zjazdu urzędników państwowych, atakował ostro ministra skarbu, którego nazwał nieprzyjacielem urzędników, zarzucał wogóle rządowi wyzyskiwanie, zwłaszcza niższych kategoryj urzędników pomocniczych i stanowczo występował przeciw interkalarjom.

P. Hoffmann-Wellenhof wskazywał na wzrastającą nędzę i coraz większe proletaryzowanie stanu urzędniczego. Mowca zauważył, że dodatek drożyźniany jest tylko środkiem przejściowym, który zła nie usuwa. Trzeba więc sięgnąć aż do korzenia dzisiejszego stanu rzeczy. W dalszym ciągu swojej mowy p. Hoffmann-Wellenhof przemawiał za wliczeniem dodatku aktywalnego do emerytury, jak również za zniżeniem lat służby na 35.

Jeżeli minister finansów upatruje przyczynę nędzy urzędników w tem, że żyją oni nad stan, to mowca musi oświadczyć, że twierdzenie powyższe jest nie prawdziwe i że raczej to państwo żyje nad stan, jeżeli chce odgrywać rolę mocarstwa, a niema do tego środków.

Poseł Slama uskarżał się, że reforma niniejsza tak pomału postępuje. Mowca oświadczył się za zniesieniem tajnej kwalifikacji i popierał w mowie swej specjalne żądania rozmaitych kategoryj urzędników. Wreszcie dowodził, że nadeszła już ostatnia pora, żeby podnieść gruntowną reformę stosunków stanu urzędniczego.

Poseł Schreiter żąda, aby nietylko sprawa ta była traktowaną jako nagląca, lecz także, by zmusić rząd do spełnienia postulatów urzędniczych. Mowca omawiał następnie życzenia najrozmaitszych kategoryj urzędników państwowych, mianowicie życzenia natury materjalnej, odnoszące się do utrzymania i do obywatelskiego stanowiska urzędników; w tym względzie użalał się mowca na ograniczenie swobody w wypowiadaniu zdania i w działalności narodowej.

Następnie rozpoczęto rozprawę nad naglością sprawy.

Minister skarbu Kosel oświadcza, że rząd zawsze się stara według możności, oraz w jak najbardziej przychylny sposób uwzględniać słuszne potrzeby urzędników państwowych i przy każdej sposobności, gdzie tylko może, spieszy im z pomocą. Dzieje się to częścią za pomocą powszechnie obowiązujących, częścią za pomocą konkretnych umów z urzędnikami, z których najważniejsze minister wylicza na dowód, że nie jest usprawiedliwiony zarzut, jakoby rząd od czasu wielkiej regulacji płac, niczego dla urzędników państwowych nie uczynił.

Co się jednak tyczy żądania przyznania dodatku drożyźnianego, rosnącego procentowo w stosunku do pobieranych płac, to nie można bez ogródki sprawą tą się bliżej zajmować, gdyż zarządzenie podobne wymagałoby kredytu w kwocie około 52 miljonów koron. Rząd musi ograniczyć się raczej na tem, aby w konkretnych wypadkach tam spieszyć z pomocą, gdzie istotnie stosunki wymagają naglącego zaradzenia złemu.

Minister wskazuje na będące w toku podwyższenie poborów służby kolejowej, za którem pójść ma uregulowanie zaległości w różnych innych zawodach, jak na poczcie i w skarbowości. Co do żądania wliczenia dodatków aktywalnych do emerytury, oświadcza minister, że rząd w najbliższych dniach przedłoży Izbie przygotowany już w tej sprawie projekt ustawy, w którym uwzględnione będzie życzenie, aby dodatek aktywalny brany był także za podstawę wymiaru emerytury, przy podwyższeniu płaconego dotychczas przez urzędników dodatku na emeryturę. (Oklaski).

Minister zwraca dalej uwagę na trudności, jakie stoją w drodze kodyfikacji przepisów służbowych i pragmatyki służbowej, trudności, polegające zwłaszcza na różnorodności poszczególnych gałęzi administracji. Mowca zapewnia, ponownie, że rząd z jaknajwiększą przychylnością odnosi się do słusznych dążeń stanu urzędniczego ale w interesie i z punktu widzenia należytej karności potępić musi w sposób jak najbardziej stanowczy formę, w jakiej w najnowszym czasie znalazły wyraz życzenia i żądania urzędników państwowych. W końcu powiada minister, że pogłoska, jakoby on zarzucił urzędnikom wystawne życie, jest absolutnie nieuzasadniona i niemożliwa, gdyż on sam z czasów młodości wie, jak to trudnem jest pogodzić potrzeby z dochodami. Przyznaje, że kilkakrotnie w poważny sposób wskazywał na to, że jest przykazaniem racjonalnego gospodarstwa, nietylko dla urzędnika, ale dla każdego członka, stosować swe wydatki do dochodów, dopóki nie nastąpi poprawa. (Oklaski — różne okrzyki).

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dzisiaj.

Z komisji budżetowej.

Wiedeń. Komisja budżetowa przyjęła projekt ustawy, dotyczącej przedłużenia terminu, do którego obowiązywać miała obecna ustawa w sprawie popierania marynarki handlowej.

Na wniosek Henzla umieszczono przedłożenie o kongrui jako pierwszy punkt na porządku dziennym pierwszego po świętach Bożego Narodzenia posiedzenia komisji budżetowej.

Z Królestwa Polskiego

Referenci biura ubezpieczeń rządowych, pp. Eysmont i Jabłoński, powrócili do Warszawy. Po drodze w większych miastach przyjmowano ich owacyjnie.

W sobotę o godz. 11-tej z rana, pułkownik żandarmerji dokonał w asystencji dwóch żandarmów rewizji w mieszkaniu p. Jana Tomasa, urzędnika służby kontroli wagonów na stacji Warszawa-Brzesko, poczem aresztowano go.

(Telegr. „Dziennika Polskiego").

Wrocław. Podjęto na nowo komunikację towarową do Sosnowic w ograniczonych rozmiarach.

Z Łodzi.

Łódź. (Tel. wł.). Partja „Bundu" odbyła tu wczoraj zgromadzenie, które przybrało tak burzliwy charakter, że sam przewodniczący zawezwał pomocy policji do przywrócenia spokoju. Pomiędzy zebranymi a policją, która chciała salę opróżnić, przyszło do walki, w której wiele osób zostało zranionych. Uczestnicy zgromadzenia urządzili następnie pochód demonstracyjny przez miasto z czerwonym sztandarem na czele. Aresztowano około 200 osób.

Zamordowanie fabrykanta.

Wrocław *Schlessische Ztg* donosi z Mysłowic: Onegdaj wieczorem dali strejkujący robotnicy szereg strzałów rewolwerowych do wracającego do domu właściciela fabryki, Schöna, w bliskości Sosnowic.

Berlin. (Tel. wł.). *Loc. Anz.* donosi z Sosnowic następujące szczegóły o zamordowaniu fabrykanta Schöna: Został on zamordowany podczas powrotu swego z Mysłowic do domu, W drodze towarzyszyła mu żona, córka konsula Witlicha z Berlina. Podczas szybowania wagonu robotniczego na stacji mysłowickiej, padły z niego trzy strzały rewolwerowe do wagonu, w którym siedział Schön. Śmiertelnie zraniony, Schön zmarł wkrótce w domu własnym, do którego go przeniesiono. Żonie jego nic się nie stało.

Morderstwo jest aktem zemsty za to, że Schön kazał kozakom wypędzić z fabryki swojej strejkujących robotników. Z zemsty za to urządzono na niego już raz zamach dynamitowy, ale bezskutecznie. Sprawcy obecnego zamachu nieznani.

Krwawa szarża.

Berlin. (Tel. wł.). Z Warszawy donoszą: W Pabianicach odbyło się zeszłej soboty zgromadzenie robotników, po którem nastąpił pochód demonstracyjny ze sztandarami narodowymi na czele. Do pochodu przyłączyło się około 200 włościan, którzy, przybrani w stroje narodowe, przybyli z sąsiedniej wsi pod wodzą proboszcza. Gdy banderja ta wjeżdżała do miasta, nagle pojawił się oddział dragonów i rzucił się na uczestników pochodu. Powstał ogromny popłoch, a od szabel dragońskich 12 osób zginęło na miejscu, a 40 jest rannych. Niespodziewana ta szarża wywołała wśród ludności wielkie wzburzenie. We wszystkich kościołach uderzono w dzwony, zbiegł się tłum i począł bombardować kamieniami koszary pułku dragonów. Dragoni pod naciskiem tłumu musieli się cofnąć i zamknąć w koszarach.

Wieści z Warszawy.

Warszawa. (Przez Aleksandrowo). Wczoraj zastrejkowali policjanci w I. okręgu miejskim. Strejk kolejarzy uważany jest na razie za ukończony.

Kraków. (Tel. pryw.). Warszawski korespondent *N. Reformy* donosi pod datą 12 b. m., że zwolna, ale stale, Królestwo wkracza z każdym dniem w okres nowego, wprawdzie nieoficjalnego, ale istotnego stanu wojennego. Wczoraj wieczorem na ulicy Krochmalnej patrol dał ognia do publiczności, przyczem 1 osoba zabita, a 5 ciężko rannych. Potem żołnierze kolbami tłukli na oślep publiczność. Aresztowano przeszło 150 osób.

W Pabianicach dragoni rzucili się na dozwolony przez policmajstra pochód patrjotyczny i ranili przeszło 50 osób.

Mieszkańcy Warszawy uciekają masowo zagranicę.

W niektóryzh gminach wiejskich chłopi zażądali od sędziów gminnych i od duchowieństwa załatwiania spraw urzędowych w języku polskim.

Z chaosu pod berłem cara.

Ziemcy przeciw carowi.

Wczoraj po południu telegram doniósł nam, iż ruch rewolucyjny zwraca się przeciw panującej ocecnie dynastji Romanowów, a zwłaszcza Holstein-Gottorpów i że istnieje zamiar usunąć tę dynastję od tronu, a pierwszym monarchą konstytucyjnym obwołać księcia Dołgorukiego, pochodzącego z prostej linji od Rurykowiczów. *Daily Express* donosi, iż z zamiarem tym noszą się ziemcy i pisze o tej sprawie co następuje: Obiega pogłoska, że istnieje spisek ziemstw przeciw carowi. Kiedy bowiem okazało się, że plany Wittego nie mają sukcesu, ziemstwa poczęły się oglądać za wyborem monarchy konstytucyjnego. Proponowano kilkanaście osób, wszystkie jednak odrzucono, ponieważ jedne nie były popularne, drugie zaś nie dorosły do zadania. W końcu miano się zgodzić, aby ks. Dołgorukiego z Moskwy proklamowano pierwszym konstytucyjnym monarchą.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Panika finansowa.

Petersburg. (Tel. wł.). *Nowoje Wremia* donosi, iż wezwanie socjalistów do ludności, aby wobec bliskiego bankructwa państwa, wyjmowała z Kas oszczędności swe wkładki, odniosła skutek, gdyż w ostatnich czasach wycofano z rosyjskich Kas oszczędności przeszło 50 miljonów rubli. Najwięcej wyjęto w dniach 24, 25 i 26 listopada. Od soboty zeszłej nastąpiło pewne uspokojenie.

Reformy w prowincjach nadbałtyckich.

Petersburg. (Doniesienie Pet. ag. tel. przez Eydkuny). Niepokoje w Inflantach i Kurlandji, poważne wrzenie w Estonji, jakoteż chęć rozwiązania lokalnych kwestyj, które dotychczas ułatwiały szerzenie się zamieszek, wszystko to spowodowało rząd do powołania w prowincjach nadbałtyckich zastępców ludności do współpracownictwa na miejscu. Stosownie do tego wyszedł ukaz carski, zarządzający ustanowienie tymczasowego generał-gubernatora bałtyckiego, któremu także mają podlegać wojska w prowincjach nadbałtyckich. Oprócz praw dowódcy okręgu wojskowego, ma generał gubernator w miejscowościach, objętych stanem wojennym, prawa i władzę zwierzchności wojskowej, oraz szczególne prawa i obowiązki cywilnych organów administracyjnych pod względem strzeżenia porządku państwowego i publicznego bezpieczeństwa. Pod przewodnictwem generał gubernatora zbierać się będzie złożona z dwu wybranych zastępców szlachty, dwu reprezentantów dum miejskich i dwu przedstawicieli chłopów z każdej gubernji — konferencja, której zadaniem będzie opracowanie projektów ustaw, dotyczących spraw miejscowych, a szczególnie zaprowadzenia ziemstw, poprawy doli chłopów, poprawy szkolnictwa i t. p. Oprócz tego powoływać może generał-gubernator rzeczoznawców i przedkładać konferencji wogóle wszystkie sprawy, których rozstrzygnięcie w drodze ustawowej uzna on za potrzebne.

Sytuacja w Rosji.

Petersburg. (Przez Eydkuny). Po zaledwo sześciogodzinnej służbie wstrzymano ponownie o północy komunikacje telegraficzną z zagranicą, z powodu uszkodzenia linji jakoteż przerwania duńskiego kablu.

Strejk urzędników pocztowych i telegraficznych w Moskwie trwa jeszcze dalej. Strejkujący urzędnicy otrzymują znaczne datki od społeczeństwa. Postawa strejkujących w Moskwie jest coraz groźniejszą. Codzień przychodzi do drobnych starć z policją i wojskiem.

Wykonawczy komitet petersburskiego oddziału Związku urzędników pocztowych i telegraficznych uchwalił rezolucję, w której oświadcza, że mimo rozkazu dziennego ministra Durnowa będzie Związek trwał przy zasadach manifestu z 30 października. Nie funkcjonarjusze pocztowo-telegraficzni są buntownikami, ale buntownikiem jest Durnowo, który naruszył manifest carski.

Na giełdzie moskiewskiej krążą pogłoski o wielkich upadłościach.

Berlin. (Tel. wł.). *Magdeb. Ztg.* donosi z Petersburga: Niebezpieczeństwo strejku generalnego na razie usunięte, a w każdym razie wstrzymane. Witte chce jaknajrychlej zwołać dumę, grozi jednak dymisją, jeśli ziemstwa i mieszczaństwo nie będą go uczciwie w jego usiłowaniach popierały.

Kraków. (Tel. pryw.) *Czas* donosi z Warszawy, że z Petersburga nadchodzą tam wiadomości, jakoby przygotowywał się nowy okres reakcji i krwawych represyj przeciw ruchowi wolnościowemu i rewolucyjnemu. Podług prywatnych nie stwierdzonych wiadomości, Witte miałby ustąpić i rządy po nim miałby objąć hr. Ignatiew z pełnomocnictwami dyktatora i z poleceniem niezwłocznego, a jak najsurowszego zgniecenia wszelkich rozruchów i objawów rewolucyjnych.

Petersburg. Według prywatnych doniesień z Rygi położenie tam jest w najwyższym stopniu niepokające. Koło dworca kolejowego zatoczono działo, a koło poczty mitrajlezę. Wojsku podobno nie można dowierzać. Panami miasta mają być łotyscy rewolucjoniści.

W gubernji nowogrodzkiej, do której przybyło w ostatnim czasie z Petersburga kilku rewolucjonistów i usiłowało podburzyć chłopów, przyszło do krwawych bójek między chłopami a agitatorami. Na stacji Worowenka posłali chłopi po prokuratora i wojsko. Uwięziono siedmiu agitatorów; będą oni oskarżeni o podburzanie do powstania. Chłopi szukają reszty agitatorów.

Z fabrycznej miejscowości Orjechowo koło Moskwy donoszą o krwawem starciu między robotnikami a kozakami. Trzech kozaków zastrzelono.

Petersburg. (Doniesienie petersburskiej agencji telegraficznej przez Eydkuny). Generał-gubernatorowie, gubernatorowie i naczelnicy miast, w okolicach nieobjętych przez stan wyjątkowy, otrzymali prawo wydawania, w razie gdyby porządek publiczny był zagrożony, postanowień obowiązujących co najwyżej przez 3 miesiące, nakładania kar administracyjnych i zakazywania tak przekupniom, jak i wszystkim innym przywozu broni z zagranicy i z Finlandji.

Tajny rząd w Rydze.

Berlin. (Tel. wł.) Jak tu z Rygi donoszą, panuje tam straszliwa panika. Łotysze utworzyli tam rząd i usuwają niemiłe sobie osoby ze świata. Oficerowie pojawiają się na ulicach tylko w przebraniu cywilnem. Miasto wygląda jak wymarłe, gdyż mieszkańcy obawiają się wychodzić na ulicę.

Krusztalew.

Petersburg Socjalno-demokratyczny dziennik *Nowaja Żiźń* donosi, że przewodniczący Rady deputowanych robotniczych, Krusztalew, przebywa w twierdzy piotropawłowskiej, gdzie zarządzono środki ostrożności na wypadek, gdyby robotnicy próbowali Krusztalewa uwolnić z więzienia. Główna brama twierdzy jest zamknięta, na dziedzińcu ustawiono działa. Straże wzmocniono.

Bunty w armji.

Kijów. (Tel. wł., drogą na Podwołoczyska). Wybuchła tu znowu wśród wojska rewolta, do której przyłączyła się przynajmniej połowa garnizonu. Przy starciu z kozakami padło z obu stron wielu zabitych i rannych.

Frankfurt. (Tel. wł.) *Frankf.Ztg* donosi z Kijowa: Bunt wojska stłumiono; zrewoltowane oddziały bądź się poddały, bądź je zmuszono do tego. Natomiast strejkują wszyscy robotnicy fabryczni.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Upaństwowienie kolei północnej.

Wiedeń. Rząd na jednem pierwszych posiedzeń Izby poselskiej w styczniu przedłoży ustawę o upaństwowieniu kolei północnej. Rokowania w tej sprawie już są zupełnie ukończone.

Z Rady kolejowej.

Wiedeń. Subkomitet państwowej rady kolejowej ukończył obrady nad projektowanem przez rząd podwyższeniem należytości manipulacyjnej w komunikacji ciężarowej.

Bierny opór na kolejach.

Tryjest. Robotnicy kolei Południowej podjęli wczoraj rano pracę tymczasowo do godziny 8 wieczór, czyli zaniechali do tej godziny biernego oporu, spodziewano się bowiem do tego terminu nadejścia wiadomości o rokowaniach.

Kraków. (Tel. pr.). Wieczorny pociąg pospieszny kolei północnej przyszedł wedle rozkładu jazdy. Wśród tutejszej służby nie zauważono objawów biernego oporu.

Sytuacja na Węgrzech.

Wiedeń. Fejervary po wczorajszej 3 godzinnej audjencji u cesarza odjechał do Budapesztu.

Budapeszt. (Węg. Biuro koresp.) Królewska kurja odrzuciła protest, wniesiony przeciw wyborowi bar. Tibora Daniela na posła do sejmu węgierskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.) Audjencja bar. Fejervarego u cesarza trwała niezwykle długo, bo półczwarta godziny. Wywołało to ogólną sensację. Jak słychać, Fejervary otrzymał pełnomocnictwo zarówno do odroczenia, jak i zupełnego rozwiązania sejmu. Zdaje się jednakże, że Fejervary ograniczy się tylko na odroczeniu sejmu, poczem prowadzone byłyby dalej rokowania kompromisowe. Z kół koalicji głoszą, że kompromis jest teraz bardziej utrudniony, niż przedtem, a to z powodu, że do całego szeregu punktów spornych dodała jeszcze korona powszechne prawo głosowania.

Odroczenie sejmu trwałoby do 15 marca.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. Na wczorajszem posiedzeniu niemieckiego parlamentu oświadczył sekretarz stanu Stengel, że położenie w południowo-zachodniej Afryce jest poważne i niezbędnem jest uchwalenie nowego dodatkowego kredytu 30 miljonów marek, celem wysłania 700 żołnierzy, 2.600 koni i 1000 wielbłądów na pole walki.

Koronacja króla norweskiego.

Chrystjanja. *Aften Posten* donosi, że koronacja norweskiego króla odbędzie się 24 czerwca 1906.

Turcja a mocarstwa.

Stambuł. (Tel. wł.) Ponieważ rząd turecki w ostatniej chwili, zamiast oczekiwanego irade, wysłał do mocarstw nową notę, w której jako „conditio sine qua non" stawia żądania, odrzucone już przedtem przez mocarstwa, przeto uważają tu sytuację za bardzo poważną. Prawdopodobnie nastąpi obecnie obsadzenie przez załogi mocarstw trzeciej wyspy tureckiej.

Demonstracja robotników w Londynie.

Londyn. Wczoraj odbyła się tu ponowna demonstracja nie mających zatrudnienia robotników. Kilka tysięcy osób w równych szeregach podążyło pochodem do domu prezydenta ministrów Campbella Bannermana. Uczestnicy pochodu nieśli sztandary z napisami: „Chcemy pracy, a nie jałmużny", „nie chcemy zginąć z głodu." Na jednej chorągwi wielkich rozmiarów widniała czaszka trupia, pod nią kości złożone na krzyż. Prezydent ministrów przyjął deputację robotników. Potem ruszył pochód do parku Hyde, gdzie urządzono demonstrację, muzyki odegrały Marsyljankę.

Kronika z ostatniej chwili.

Burzliwe zgromadzenie. Wiedeń. (Tel.). Na wczorajszem zgromadzeniu wiedeńskich majstrów krawieckich, którzy mieli zaprotestować przeciw uchwałom państwowego kongresu konfekcjonarjuszy, przyszło do tak burzliwych scen, że komisarz musiał zgromadzenie rozwiązać.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 13 grudnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) *Losy* procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 292·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 292·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 264·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 256·—, Pożyczka serbska rem. po 100 zł. 4 proc. 100·—, *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 24·20, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 472·—, Clary 40 zł. m. kr. 146·—, Pożyczka m. Insbruku 20. zł. 79·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 91·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 64·—, Oten 40 zł. 165·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 51·25, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 31·25, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 60·—, Salma 214 zł. m. kon. 206·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 72·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 142 fr. 141·75, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 524·—.

— **Berlin** 13 grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 209·—, Staatsbahny 140·30, Diskont Comandit 186·25, Berlińskie Towarz. handl. 168·25, Laura 237·—, Bochum 240·—, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 215·—, Kolej warsz.-wied. 125·60, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna 145·—, Losy tureckie 136·—, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 211·25, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 23·25, Kolej Henry 134·50 Niemiecki bank narodowy 126·90, Kanada Profered 174·90, Akcje żeglugi hamburskiej 161·40, Warszawa krótkie (Kurz Warshau) —·—, Huta „Donnersmark" 259·50.

— **Berlin** 13 grudnia. Austrjackie banknoty 84·90, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 13 grudnia. Austrjackie kredyty 208·—, Kolej państw. —·—, Diskonto 186·80, Laura —·—.

— **Paryż** 13 grudnia. 4 procentowa renta 99·95, mąka 31·05.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 13 grudnia 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Z. Łubieńska z Milatyna. Hr. W. Mycielski z Kurzan. Br. P. Gostkowska ze Stryja. Dr. W. Lisowski z Krakowa. H. Brykczyńscy z Zagwożdźca. K. Polański z Sanoka. J. Grunwald ze Świtażowa. K. Traczewski z Hinowic. J Drzewicki z Rawy rus. L. Sternberg z Bamberga. F. Scazighino z Przewoźca. Dr. Głowiński z Drohobycza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

78)

Walka o miłość.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Janek bierze jej rękę:

— Często myślałem tam, w Afryce, nad niedorzecznością losu. Dlaczego zamiast jego, śmierć mnie nie zabrała; mnie, po którym niktby nie zapłakał.

Co ona może odpowiedzieć na to? W czarnych jej oczach zagrały błyski. Podnosi fotografję, zanim on zdążył się schylić.

— Dziękuję, Janku. Zajrzyj znowu do nas. To uczynek miłosierny.

On patrzy na nią przez chwilę i odchodzi. Ona powoli wraca przez ogród. Zajmują ją kwiaty, zrywa jedną różę i po raz pierwszy od roku z rozkoszą oddycha jej wonią.

O zgonie brata myśli w sposób odmienny, w duszy powtarzając słowa Janka, w których odnajduje naukę umacniającą:

— „Należy czcić zmarłych, lecz mieć wiarę w życie“.

V.

Izabela.

W pierwszym rzędzie środkowej loży na widowni teatru w Aix-les-Bains panie: de Marthenay i Laudeau, jedna pięknością księżycową, druga urokiem gorącego południa, ściągały na siebie wszystkie spojrzenia.

Izabela miała suknię z miękkiego jedwabiu złotej barwy, ze stanikiem, otwartym z przodu, przysłaniającym do połowy przecudny biust i szyję wysmukłą, której białość uwydatniała wąska, czarna aksamitka, spięta djamentem pierwszej wody.

Przejrzysta Alicja była ubrana w suknię czarną, koronkową, bez żadnego klejnotu, a ta szata ciemna, którą wybrała w celu nieściągania na siebie uwagi, stworzona była dla jej cery delikatnej i jasnych włosów.

Po za temi paniami umieścili się: hrabia de Marthenay, pan Landeau i kapitan Jan Berlier. Grano tego wieczora „Ifigenię w Taurydzie“, Glucka.

Gdy pierwsze takty orkiestry rozległy się po sali, zwracając ogólną uwagę, eks-porucznik od dragonów milczkiem wymknął się z loży, kierując swe kroki do sali gry. Po chwili, żona, obejrzawszy się, skonstatowała ucieczkę małżonka.

W osamotnieniu, z bólem patrzyła na przyjaciela Jerzego, myśląc o tem, co mogło być, a nie stało się jednak.

Izabela cała promieniejąca, z tą pewnością szczęśliwej kotki, iż pożądana zdobycz wpadła nareszcie w jej pazurki, rozkoszowała się gorącym oddechem młodzieńca, szepczącego jej do ucha.

Pan Landeau oddawał się myślał wprost przeciwnym, które wiodły go od pożądania tej pięknej, a tak wymyślnie okrutnej istoty do czytelni, aby przekonać się z dzienników porannych o kursach giełdy, areny jego walk nieustających,

Jeden tylko Janek słuchał boskiej muzyki, o linjach prostych i czystych, jak świątynia grecka.

Izabela przechyliła w tył głowę i ze zdziwieniem zobaczyła radość w oczach Janka, którego spojrzenie biegło ku scenie po nad jej głową.

Po pierwszym akcie, pani de Marthenay miała chęć poprosić kapitana o zaprowadzenie jej do sali gry w celu wywołania męża, miała bowiem zadać mu jakieś pytanie. Lecz zbrakło jej śmiałości i zmuszona była przyjąć ramię pana Laudeau. Rada z pozbycia się tych dwóch osobistości, Izabella skinęła na Janka, aby usiadł obok niej.

— Wiesz, — odezwała się — że opłakałam śmierć twoją?

— Moją śmierć. Pośpieszyłaś się, pani.

— Przyszła wieść o zgonie komendanta Guibert. Byłeś z nim razem w Timmimoun. Czyż mogłam odgadnąć, żali i ciebie ten los nie spotkał?

— Te piękne oczy płakały po mnie, naprawdę?

— Cały jeden wieczór.

— One tak się błyszczą, że muszą wypalać łzy.

— Z radości, że nowu cię oglądają, Janku.

(Ciąg dalszy nastąpi.).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.